


 Warunki

prenumeraty:

Rocznie . . . K. 3.—

Półrocznie . . . „ 1-50

Kwartalnie . . . „ —75

W Prusach rocznie
3 marki.


GŁOS

ZIEMI SANDOMIERSKIEJ


 dwutygodnik
 

poświęcony sprawom gospodarczym, społecznym i politycznym.

Redakcyja i admini-

stracyja

„Głosu ziemi sandomierskiej“
znajduje się
w Tarnobrzegu.Cena pojedynczego nu-
meru 20 hal. = 20 fen. =
20 gr. polskich.

 Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Listy należy adresować: Do redakcyi „Głosu ziemi sandomierskiej“ w Tarnobrzegu.

Cena ogłoszeń wynosi 8 hal. za wiersz, drobne ogłoszenia prenumeratorów „Głosu“ po 4 hal. za wiersz lub jego miejsce.

Przekupstwa przy wyborach.

Lud nasz wiejski dopiero zaczyna pojmować swoje obowiązki obywatelskie i narodowe, budzi się on ze snu wiekowego i potrzebuje jeszcze czystego i szlachetnego prowadzenia w swem życiu, aby mógł stanąć samodzielnie i być szczerym i wiernym synem Ojczyzny. Względ więc na dobro ogółu wskazuje, aby klasa, przez długie lata w kraju rządząca, sama czysto postępując, dawała przykład ludowi swem życiem obywatelskiem, bo z nieświadomości ludu może być źle w kraju wszystkim, ale żal już nie rychły będzie w tym czasie.

Stronnictwo ludowe dąży do tego, żeby włościanie czuli się obywatelami kraju, kierowali się w życiu szlachetnością i oceniali kandydatów na posłów według ich pracy obywatelskiej, a nie według łapówek wyborczych. Przez to uczciwe postępowanie upadł już niejeden kandydat, który opierał się na własnych zasługach, a nie na pieniądzach.

Zresztą i zasługi tylko większe, a nie mniejsze mogą być nagrodzone zaufaniem wyborców. Klasa, mająca dotąd wpływy, demoralizuje lud polski w niestychany sposób przez to, że przy wyborach kupuje głosy od wyborców za różne środki materialne. Wyzyskuje ciemnotę i łakomstwo ludzi, których nikt się nie starał pouczyć o ich prawach obywatelskich, jednocześnie zaś wyśmiewa się z ludzi życzliwych, pouczających włościan o ich prawach obywatelskich; dokucza im, drwiąc z ich pracy nad uświadomieniem ludu. Klasie tej uświadomienie ludu jest rzeczywiście niedogodne, ale dla dobra narodu i kraju konieczne. Są tak wielcy nieprzyjaciele tego uświadomienia włościan i rozbudzenia w nich szlachetnego ducha obywatelskiego, że jeżeli sami nie zyskają w narodzie wzięcia, to cieszą się z tego, gdy ktoś inny wy-

zyska włościan w złym kierunku, byle tylko włościanie nie postąpili samodzielnie i jak obywatele.

Przez to tak wrogie wobec ludu postępowanie, wytwarzający się ruch oświatowy ludu musiał się zwrócić przeciwko klasie panującej, przeciwko jej przekupstwu; powstały nowe stronnictwa ludowe. Ale też przez te przekupstwa i tępienie ducha obywatelskiego włościan wywołała się ta zacięta walka między mnóstwem stronnictw politycznych, z czego się wprawdzie cieszą nieprzyjaciele ruchu włościańskiego, ale smucić się powinni i pewnie się smućą wszyscy zaci ni rodacy, którzy szanują prawa obywatelskie i wolność konstytucyjną i chcą lepszej przyszłości tak dla kraju, jak i całego narodu.

Być może, że w innych krajach kłócą się stronnictwa i kupują głosy, ale trzeba pamiętać o tem, że naród polski jest w gorszym położeniu niż inne narody, więc też naród polski nie powinien naśladować w tym względzie innych narodów, lecz inną polityką powinien się kierować.

Lud wiejski biedny, ciemny, łakomi się na gupstwa i zaprzeda swe prawa, nie czuje i nie zastanawia się, że przez oddanie głosu za pieniądze upadła swą godność obywatelską i ludzką, poniża się duchowo i przyzwyczajają się do złej myśli; kilka łapówek zaziębi mu sumienie tak, że gotów zaprzedać swoją godność, wiarę i narodowość. Dziś bierze za głosy wyborcze, jutro weźmie za swą wolność i narodowość i może się tak wychować, że zaprzeda wiarę w Boga i uczucia religijne, a gdy nastąpi krytyczny czas dla narodu, zostanie zbrodniarzem, zdrajcą, podlejszym od Sicińskiego i temu podobnych.

Niektórzy kandydaci trzymają się dawnej tradycyi i zwyczaju, że kupują sobie głosy, najmując sobie do tego faktorów. Niedawno jeden kandydat dał faktorowi 2.000 kor., faktorzy wzięli pieniądze i nic nie zrobili, a kandydat nie dostał ani jednego głosu. Tutaj kandydat wystawił się

na śmiech, ale smutniejszą rzeczą jest, jeżeli kandydatowi uda się tyle głosów kupić, że przejdzie.

Wiadomo nam, że równocześnie brali pieniądze także tacy, którzy na wiecach głośno wygadują na bogaczy, głosy kupujących, nazywając to postępowanie „niechrześcijańskim“

Nie dosyć narzekać na tych co przekupują, ale gorzej robią ci, co sprzedają głosy, bo jeżeli kto nie ma towaru do sprzedania, to go nikt nie kupi i za darmo pieniędzy nie będzie dawał.

Podaję to wszystkim do wiadomości, że ustawa z roku 1862 osto karze kupowanie i sprzedawanie głosów, bo aresztem do 6 miesięcy.

Jeżeli nie skończą się przekupstwa, i nie nastąpią wolne, spokojne wybory, to zgody i dobrobytu w naszym kraju nigdy nie będzie, rzeczy gotowe tak stanąć, że klasa, mająca wpływy przez przekupstwa, straci te wpływy przez ten sam sposób, a lud nauczony zdrady sprzeda siebie i cały naród z przyszłością, a pójdzie ślepo za wrogami tak jak za czasów Chmielnickiego.

Oby wierze pognębionej
Traf szczęśliwy podał plecy,
I tej klasie znarwionej
Oby Bóg dał rozum kmiocy!
Cóż za doła, cóż za zorza
Świeciłaby nam od morza!

Wasz

Wojciech Wiącek.

Z przeszłości ziemi sandomierskiej.

(Dokończenie.)

Najwcześniej, już w dobie zamieszek XIII wieku i wskutek nich właściwie wzrosła w bogactwo i znaczenie szlachta; zyskała ona od książąt za wierne usługi w wojnach dużo ziemi, rozszerzyła i ugruntowała swoje prawa i przywileje. Ziemię przeważnie dotąd pustą i lasami porośłą osiedlała ona chłopami, czyli kolonizowała ziemię sandomierską. Do postępu w cywilizacji i do wzrostu zamożności przyczyniła się bardzo kolonizacja niemiecka, to jest sprowadzanie i osadzanie niemieckich rzenieslników i handlarzy po miastach, a niemieckich chłopów po wsiach, na t. zw. prawie niemieckiem, które dozwala im rządzić się i sądzić samym między sobą według praw własnych i określa to dokładnie ich powinności na rzecz właściciela ziemi w pieniądzech, lub bardzo rzadko w płodach gospodarstwa, a nie w robociźnie.

Ci Niemcy byli doskonałymi rzemieślnikami i rolnikami, przynieśli ze sobą pługi żelazne, gdy u nas znano tylko drewniane radła i sochy, wprowadzili daleko lepszy sposób gospodarowania i rozpoczęli także handel. Było ich stosunkowo mało i wnet się spolszczyli, a kolonizacja przez nich rozpoczęta była dalej prowadzona przez sa-

mych Polaków, którzy ich łatwo zastąpić potrafili. Wtedy to powstały (t. j. od XIII-go do XVI-go wieku) wszystkie wsie, w których chałupy stoją we dwa rzędy wzdłuż rzeki lub drogi, mające zwykle kościół i karczmę w pośrodku, dwór na jednym końcu, a pastwisko na drugim. We wsiach tych świeżo zakładanych i w miastach, zajmowała często sama szlachta godności wójtów i sołtysów. Za to na urzędach szlacheckich spotykamy za Kazimierza Wielkiego, owego „Króla chłopów“ w Sandomierzu mieszczan; i tak stolnikiem sandomierskim był Wierzynek, bogaty i sławny mieszczanin krakowski, po nim zaś również mieszczanin Bork. Świadczy to o zdrowych poglądach i braku wyłączności u ówczesnej szlachty sandomierskiej. Niestety później stosunki się zmieniły i szlachta polska idąc za cudzym przykładem, użyła swych wielkich praw na pognębienie chłopów i podkopanie dobrobytu mieszczan.

Warto także wiedzieć jakie to rody szlacheckie były w ziemi sandomierskiej najpotężniejsze. Otóż najwcześniej (w XII i XIII wieku) odznaczali się Gryfici i Toporzycy, ciągle żyjący w niezgodzie między sobą; później przez kolonizację (w XIV wieku) wzrosli Leliwici, z których pochodzą Tarnowscy, następnie doszli do przewagi Oleśnicy, dzięki opiece Zbigniewa, biskupa krakowskiego, co to uratował życie Jagielle w bitwie pod Grunwaldem, a w końcu rządził całą Polską i został pierwszym kardynałem polskim. Po nich zabłyszeli Rytwiańscy, którzy otrzymali w zastaw od króla Kazimierza Jagiellończyka całe województwo sandomierskie (wszystkie dobra królewskie, wszystkie dochody i podatki), a potem zadarmo mu je zwrócili w r. 1478. W XVI wieku najbogatszymi byli Szydłowieccy, Tarnowscy i Mieleccy. Z sandomierskiej ziemi pochodził ów przesławny rycerz Zawisza Czarny z Grabowa, który zginął bohaterską śmiercią w walce z Turkami (1428).

Kazimierz Wielki zorganizował w mieście Sandomierzu tak jak w Krakowie sąd najwyższy prawa niemieckiego, dla miast i wsi rządzących się prawem niemieckiem, aby nie szukali ci koloniści sprawiedliwości poza granicami kraju u miast, z których wzięli swoje prawo, n. p. u Magdeburga. Równocześnie urządził tenże król i sądy ziemskie dla szlachty, które się odbywały peryodycznie t. j. regularnie co pewien czas w Sandomierzu, w miastach powiatowych: Lublinie, Urzędowie, Łukowie, Radomiu, Wiślicy, Steżycy, Chęcinie, Opocznie i Pilźnie; sądzili na tych „roczkach“ sędzia i podsekęd sandomierscy w towarzystwie pisarza i kilku znaczniejszych ze szlachty, jako assessorów, według prawa polskiego, poprawionego i uzupełnionego przez Kazimierza Wielkiego. Sądy grodzkie były wspólne dla szlachty i nieszlachty, a sądzili w nich starostowie królewscy występki i zbrodnie czyli sprawy karne. Takich sądów grodzkich było prawie tyle, co sądów ziemskich.

Wstawił się Kazimierz Wielki, że zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną. Jest to szczerą

prawda, tak w znaczeniu przenośnym, że otrzymał państwo od ojca swego Łokietka słabe i niedostatecznie zjednoczone, a odumał go potężnym i silnie na zawsze spojonym, a jak też w znaczeniu dosłownym, to jest, że do jego czasów nawet zamki monarsze i miasta były budowane z drzewa (wyjąwszy większe kościoły) i dopiero on zaczął budować z cegły i kamienia. I w ziemi sandomierskiej wystawił kilkanaście kościołów i zamków, tudzież obwiodł murami obronnymi kilka miast. Przedewszystkiem zbudował on w Sandomierzu ten zamek, który teraz Moskale zamienili na więzienie, przebudował kościół kolegiacki, czyli dzisiejszy katedralny, za niego też powstały te mury miejskie, z których dziś tylko jedna brama Opatowska jeszcze stoi. W Lublinie są takie same po tym wielkim królu, ojcu narodu całego, pamiętki; tam także jego zamek Moskale na więzienie zamienili i więżą w nim naszych braci bardzo często za to tylko, że są dobrymi Polakami i myślą o ratunku Ojczyzny.

Od czasów Kazimierza Wielkiego rósł dobrobyt województwa sandomierskiego nieustannie. Źródłem tego dobrobytu było rolnictwo, bo ziemia sandomierska znana jest z urodzajności; to też najstynniejszą w Polsce była pszenica „Sandomierka“, którą tysiącami galarów wywożono do Gdańska.

Wskutek tego dobrobytu tak się zaludniła ziemia sandomierska, że w r. 1474 musiano ją podzielić na dwa województwa, mianowicie oddzielono powiaty lubelski, urzędowski i łukowski i zrobiono z nich osobne województwo lubelskie. Pozostałe województwo sandomierskie było jeszcze tak wielkie, jak trzecia część Galicji, bo powierzchnia jego wynosiła prawie 26.000 klm. kwadratowych. Sam zaś powiat sandomierski był 6 razy większy od teraźniejszego powiatu w Galicji, bo miał 6.300 klm. kwadratowych, a w drugiej połowie XVI wieku, t. j. około 1575 roku miał on 91 parafi, 609 wsi i 6.200 samych kmieci osiadłych. Od południa graniczy on z daleko mniejszym powiatem pilzneńskim. Granica ta szła od ujścia rzeki Wisłoki do Wisły, między Mielcem a Rzochowem, na Kolbuszową, Raniszów, dalej koło Rudnika i dochodziła do Sanu pod Ulanowem. Na szczególniejszą uwagę zasługuje to, że parafia Borowa, leżąca po lewym brzegu Wisłoki i parafia Wrzawy, leżąca po lewym brzegu Sanu, a więc powinny należeć pierwsza do powiatu pilzneńskiego, a druga do powiatu sandomierskiego, tymczasem należały: pierwsza do powiatu sandomierskiego, a druga do województwa lubelskiego. Prawdopodobnie więc dawniej rzeki Wisłoka i San musiały wpadać do Wisły powyżej, a nie poniżej Borowy i Wrzaw. Ze koryta rzek były w dawniejszych czasach niestałe i często się zmieniały, mamy liczne dowody w istnieniu wsi tych samych nazw po obu stronach Wisły i w tradycji ludowej, która pamięta, jak za czasów Rzeczypospolitej polskiej ludzie wielu wsi przeprawiali

się przez Wisłę do kościoła. Oczywiście wsie i parafie zakładano pierwotnie po jednej stronie rzeki, ale ona potem zmieniała kierunek.

M. Rataj.

Z wiarą — a zwyciężym!

„Ojczyzno moja! ja płacę nad tobą
I noszę serce okryte żałobą
I smutny jestem — lecz wierzę w to

[szczerze,
Że Bóg ci palmę męczeńską odbierze,
Że wstaniesz kiedyś z tych łoż
[i uspienia,

A chwałą ojców i twego imienia
Rozbrzmiewać będą kiedyś nasze pola,
Tylko czynami okryje się rola!...

Ojczyzno moja!*

Kiedy przed laty zdrada możnych panów

Na matkę Polskę sprowadziła wroga,

Zwołał Kościuszko garść dzielnych włościanów

I zawiódł najpierw do świątyni proga.

— Święty i mocny, Boże niezmierny —

Błagają chłopi — zmiłuj się nad nami!

Łaskawem okiem spójrz na lud wzgardzony

I daj nam odnieść tryumf nad wrogami!

A padłszy na twarz, Bogu się zlecali,

Pełni pokory o głaz czołem bili

I, tknięci męstwem, dzwoniąc w ostrza stali,

Przeciw najezdom Ojczyzny ruszyli.

Za broń służyła dzielnym chłopom kosa,

Sukmana — pancierz, Wiara święta — tarczą;

Tak się zbliżali, nucąc pod niebiosa,

Tam, kędy dziko działa wrogów warczą.

Drwili Moskale, zoczywszy garść ludu

Niećwiczonego wojennym obrotem,

Lecz na przekorę Polak dowiódł cudu,

Wojsko moskiewskie usławszy pokotem!

Piekielny ogień niecą Moskale

W stronę Polaków z potężnych dział,

Lecz dzielna wiara w świętym zapale

Z kosami naprzód puszcza się w cwał!

Z pogardą śmierci, z żądzą odwetu,

Nie patrząc na krew z tysięcznych ran,

Przy huku armat i stali szczęku

W krwawy z wrogami puszcza się tan.

Gdy się chłop zwinnie i kosą zwali,

Żadna już mu się nie oprze moc

I bez ratunku zgraja Moskali

W wieczną, ponurą zapada noc.

Rośnie w olbrzyma ten prostak dzielny;

Jest już i panem moskiewskich dział;

Legł zwyciężony wróg nasz śmiertelny —
Tak więc zwycięstwo Bóg naszym dał!

* * *

I skąd, spytacie, ta garstka ludu

Mogła wykonać tak wielki cud?

— O! bo Bóg ludziom udziela cudu,

Gdy Bogu wiernie służyć chce lud.

Nie żadna duma, nie żadna pycha

Gotuje błogi narodom los —

Bóg dumnym gardzi, pysznego spycha,

Lecz pokornego przyjmuje głos.

Więc Bracia, wzniosłym świećmy przykładem,

Pańskich się ściśle trzymajmy dróg,

W zgodzie cnych przodków dążmy wraz śladem,

A lepszych czasów da dożyć Bóg!...

F. K., chłop z nad Wisły.

Sprawa połączenia obszarów dworskich z gminnymi.

Gmina spełnia liczne a wielce różne czynności w interesie ogólno-krajowym lub ogólno-państwowym, a więc i obszaru dworskiego, a obszar dworski temu się nie sprzeciwia i do tej roboty się nie rwie, chociaż niby według ustawy o obszarach dworskich winien przełożony obszar dworskiego spełniać na swoim obszarze te czynności, które spełnia Zwierzchność gminna na swoim.

I tak:

Tylko gmina a nie obszar dworski spełnia wszystkie czynności w sprawach poruczonego zakresu działania, a mianowicie przemysłowych, jak udzielanie opinii, współdziałanie w sprawach cechów przemysłowych, w sprawach wojskowych, jak utrzymanie spisu popisowych, doręczanie kart powołania, ewidencja rezerwistów, interwencja przy poborze wojskowych, kwaterowanie wojska lub komisij wojskowych, w sprawach ubogich, współdziałanie z kasami chorych i różne korespondencje, w sprawach szupasowania, podwód, wykazu osób na sędziów przysięgłych i współdziałanie w sprawach sądowych.

Tylko gminna Zwierzchność sędzi szkody polowe nawet na obszarze dworskim. Tylko gmina utrzymuje i przeprowadza spis ludności, załatwia sprawy o przynależność, bo istnieje tylko przynależność do gminy, a nie do obszaru dworskiego.

Z tego jednak działania bije w oczy wielka nielogiczność tych ustaw, które uwalniają dwory od ciężarów gminnych. Gdy bowiem według ustaw właściciel, przełożony, mieszkaniec obszaru dworskiego musi przynależać do jakiejś gminy, to winien także ponosić ciężary gminne przynajmniej

w tych rzeczach, które jego interesów, a więc choćby przynależności do gminy dotyczą, tak samo jak poddany austriacki płaci podatki, na utrzymanie organizacji państwowej potrzebne. Jest jeszcze wiele innych spraw podobnie wspólnych, a tylko przez gminę wykonywanych.

Wszystkie jednak koszta i trudy urzędowania w tych sprawach, ponosi tylko gmina, a nie obszar dworski. Dlatego to gminy narzekają na czynności i koszta poruczonego zakresu działania, bo też przedstawiają one najmniej połowę zajęcia Zwierzchności gminnej i połowę kosztów administracyjnych. Dlatego to gminy żądają połączenia z obszarami dworskimi w tym celu, żeby owe koszta spadały także na obszar dworski.

Nasuwa się więc uwaga, czyli obszar dworski powinien te koszta wspólnie z gminą ponosić i czy ma to dopiero wtenczas nastąpić, gdy obszar dworski zostanie złączony z gminą w jedną jednostkę administracyjną. Nie ma żadnych powodów do twierdzenia, że dwory nie powinny się przyzniać do tych kosztów, lub że nie teraz, lecz dopiero po złączeniu dworów z gminami, lub po zaprowadzeniu gmin zbiorowych, może to nastąpić. Obowiązek płacenia zawisły jest od korzystania ze świadczeń. Skoro gmina już teraz ponosi świadczenia i wydatki a dwór z tego korzysta, przeto dwór winien już teraz koszta ponosić.

Pod względem sposobu rozkładu opłat może posłużyć za wzór układanie budżetu szkolnego, lub urzędowanie zarządu drogowego.

Rozkład opłat opierałby się miał na następujących zasadach:

Najpierw należy ustalić sprawy wspólne dla dworu i gminy, a więc przedewszystkiem sprawy poruczonego zakresu działania; powtóre — należy ułożyć wspólny budżet, obejmujący wydatki na spełnianie wspólnych spraw potrzebne i dochody na ich pokrycie służące, a mianowicie z dodatków pochodzące.

Budżet wspólny składałby przełożony obszar dworskiego i Zwierzchność gminna za wzajemnem porozumieniem. Zamiast corocznego układania budżetu wspólnego może Zwierzchność gminna zgodzi się na ryczałtową jakąś kwotę roczną na pewien oznaczony czas, którąby obszar dworski płacił winien.

Budżet wspólny, a względnie zgodne ryczałtowe wynagrodzenie mają być wraz z uchwałą Rady gminnej przedkładane Wydziałowi powiatowemu do zbadania i zatwierdzenia.

W braku dobrowolnego porozumienia lub nie oświadczenia się obszaru dworskiego w terminie przez Zwierzchność gminną oznaczyć się mającym, Wydział powiatowy, po przedłożeniu mu projektu budżetu wspólnego przez Zwierzchność gminną wraz z uchwałą Rady gminnej, wyda orzeczenie ustalające każdego roku wspólny roczny budżet.

Od tego orzeczenia służy rekurs do Wydziału krajowego, co jednak nie wstrzymuje wykonania orzeczenia.

Pomyślny wynik rekursu ma być uwzględniony w następnym budżecie. Opłaty będą ściągane przez urzędy podatkowe w stosunku procentów od podatków.

Na takich zasadach oparty wspólny budżet obejmujący rozkład wspólnych wydatków, wydaje się słuszny i równomierny, a nie krzywdzący nikogo.

Gminy doznałyby ulgi, a choć dwory byłyby pociągnięte do tych nowych wydatków, to stałoby się tylko zadość sprawiedliwości. W ten sposób uregulowałyby się to, co jest konieczne i na co najwięcej ludność narzeka, a drażliwą sprawę politycznej organizacji przez złączenie dworów z gminami usunęłoby się na później, do wytrawniejszego zbadania wszechstronnych na tę sprawę zapatrywać.

Tymczasem zbliżyłby się dwór do gminy w sprawach administracji gminnej, co by niewątpliwie z korzyścią obu stron i całego kraju się stało.

W 5 numerze *Głosu* była ogłoszoną uchwałą Rady powiatowej o wniesieniu petycji w tej sprawie do Sejmu krajowego, o wydanie ustawy, aby obszary dworskie płaciły na wspólne potrzeby z gminą, a mianowicie na ponoszenie kosztów połączonych z poręczonym zakresem działania. Wzywamy przeto wszystkie gminy i Kółka rolnicze, aby petycję w sprawie powyższej wysłały do Sejmu.

Wydział powiatowy w celu uzasadnienia petycji ma zebrać materiały przez zażądanie od Zwierzchności gminnych dokładnego i prawdziwego wykazu, ile spraw z rodzaju wyżej opisanego w roku ubiegłym załatwiły, ile na to czasu było potrzeba, ile to kosztów za sobą pociąga — i wszystkie Wydziały powiatowe o wnoszenie takich samych petycji do Sejmu zawezwać.

Dr. Antoni Surowiecki.

Pomnik Bartosza we Lwowie.

Na pomnik Bartosza Głowackiego, poręcznika kosynierów i chłopca w sukmanie, który w bitwie pod Raclawicami odebrał 12 armat Moskalom samymi kosami, zaczynają się składki.

Ucieszyliśmy się nieopisanie, bo w Tarnobrzegu utworzył się komitet do zbierania składek, na którego czele stanął p. Jan Hołyński, sekretarz gminy Tarnobrzega i p. Stanisław Stala, kasjer Kasy oszczędności i pożyczek. Bóg im zapłać za myśl tak szlachetną.

Dotychczas złożyli do powyższego komitetu następujący pp. urzędnicy i mieszczanie, których nazwiska na wieczną pamięć i przykład następnym pokoleniom przechowamy w aktach powiatowych, odpis zaś poszliśmy do Muzeum polskiego w Rapperswyłu.

WP.	Jan Hołyński	1 kor.	—	hal.
"	Emil Maślak	—	"	20 "
"	A. Karwan	—	"	20 "
"	J. Nowak	1	"	— "
"	Stanisław Stala	1	"	— "
"	Chendyński	—	"	50 "
"	Kołasinski	—	"	50 "
"	Jan Mroziński	—	"	50 "
"	Jan Frankiewicz	1	"	— "
"	Józef Lang	—	"	50 "
"	Wojciech Lang	1	"	— "
"	Karol Bilecki	1	"	— "
"	Adam Zborowski	—	"	40 "
"	Chruściel	—	"	50 "
"	Latawiec	—	"	20 "
"	N. N.	—	"	20 "
"	N. N.	—	"	20 "
"	Jan Słonka	1	"	— "
"	Gulowski	—	"	40 "
"	Krasoń	—	"	20 "
"	Matyaszek	—	"	20 "
"	N. N.	—	"	20 "
"	J. Żołądek	—	"	50 "
"	Józef Solarski	—	"	40 "
"	Michalina Chendyńska	—	"	50 "
"	Antonina Latawcowa	—	"	50 "
	Razem	13 kor.		80 hal.

Przynajmy się włościanie, że nas uprzedzili i zawstydzili bardzo panowie urzędnicy i mieszczanie z Tarnobrzega.

Ale nie pozwolimy, bracia włościanie, aby nas ubiegano w składkach na pomnik dla naszego Bartosza, my też pospieszymy z ofiarami na cel tak piękny, składając jednocześnie podziękowanie szlachetnym ofiarodawcom za dobry przykład nam dany.

My włościanie, również utworzymy komitety po gminach i od 1 września b. r. rozpoczniemy zbierać choć groszowe datki na pomnik nieśmiertelnego Bartosza, aby w nim uczyć bohaterów Raclawic:

Co przed Kościuszkę armat 12 przywlekli,
A Moskale uciekali jak wściekli,
Jechali... Bartosz na armacie jak na sınıku mosiężnym,
A lud śpiewał głosem tak potężnym,
Jak na wiosnę fala rozdąsana:
Danaż moja dana, Ojczyzno kochana!
Aż pod naszym Naczelnikiem trzęsły się kolana.
I temu ludowi nic się nie stało,
Wrócił... Wszystkie kości zdrowe,
Tylko się Mu osmaliło
Od armat pawie piórko nowe.
Gdy się zesłi wodzowie
Bartosza witali
I pili Jego zdrowie,
Serdecznie ściskali!!
Ja Wam teraz powiadam
Że dziś zuchów już mało
Wiara, bracia, źle teraz;
Dawniej lepiej bywało!

Włościanie polscy z Tarnobrzegskiego.

Jeszcze o targowicy i wadze w Rozwadowie nad Sanem.

Sto lat zdrowia raczy dać Pan temu, kto poruszył tę najżywotniejszą w powiecie dla uboższych sprawę. Od lat kilkudziesięciu pobiera gmina Rozwadów targowe, ściągając od najuboższych, można powiedzieć, rocznie po kilkaset złr. i te pieniądze obraca na własne potrzeby, nie wogóle dla dobrodziejów swych nie zrobiwszy. Brodzi się w błocie po kolana na targach z wiosną i w jesieni, — konie podczas targu gryźć muszą siano z błotem — przejść około wozów nie można, jeżeli nie masz tak zwanych butów flisowskich z cholewami do pasa. Chodniki około ratusza składają się z pojedynczych żerdzi, nie szerszych nad 5 centim. Targowica znajduje się w ostatnim miejscu, wyszukano dla niej miejsce najbardziej zabagnione, najbardziej niedostępne. Widziałem targowicę w Rzeszowie, urządzona ona według najnowszych ustaw i przepisów — można tam wokoło niej wozami stanąć — można też za haryczami targowicy popasać, z wozu targowicę się przypatrzeć, wprost z wozu ciele, prosię itp. na targowicę zdjąć, jest sucho i przestrono — inny świat. Na tyle ziemi świętej, ludziska w Rozwadowie gniotą się w błocie. Można widzieć kobietę zagiętą powyżej kolan, jak brnie po wodzie i błocie z targowicy, niosąc na rękach prosię, ponieważ do drogi krajowej by ono o własnych siłach nie przeszło. O! czas byłby, czas, usunąć to zło! zrobić porządek za pieniądze, które się od ludzisków nazbierało! Powiadają: czekaj — robi się, będzie. Odpowiadam: dawno obiecujecie, nic nie ma, trudno się doczekać.

Nie lepiej i w Tarnobrzegu. Tu przynajmniej sucho, lecz tak ciasno, że nie można się wykręcić. Nikt nie uwierzy, kto tam nie był, jaka tam ciasnota. Targowica tak zapchana, że laski nie ma gdzie na ziemi postawić — ludzi i świń, jak nie na Bożym świecie.

Przed okienkiem policyanta miejskiego, który stanowi w bramie targowicy komisję targową, taka ciżba, że jeżeli byłbyś delikatnym i kułaków nie nadstawiał i sam nie kułakował, to nie dopchasz się do okienka aż około godziny 1-szej z południa, t. j. wtedy, kiedy targowica opróżniać się zaczyna.

Doprawdy nie można być przyzwoitym tam przy tem okienku targowicy w Tarnobrzegu.

Czy nie możnaby rozszerzyć tego okienka? Czy nie możnaby posadzić tam więcej policyantów na te dwie godziny zrana? Jest tych utrzymawczy porządku publicznego dosyć. Zamiast pilnować fur, aby która przez płytę chodnikową na Rynku nie przejechała, tam mógłby policyant służbę odbywać.

Zupełnie nie mogę wymiarkować, dlaczego tak w Tarnobrzegu, jako też w Rozwadowie, nie

wolno do samej targowicy dojechać? Proszę Szan. Redakcyi w tem mnie objaśnić. Czytałem parę artykułów w *Głosie Ziemi sandomierskiej* o chowie bydła, o rasach bydłych i t. p., a więc Szan. Redakcyja ma ludzi fachowych, którzy i o tem wiedzieć będą. Dlaczego nie można targowicy wokoło objechać, nie można z wozem bliżej stanąć? Gospodarz wiozący trzodę, musi porzucić konie z wozem, jeżeli chce trzody dopilnować i przez bramę na targowicę się przepchać. Dawniej lepiej bywało... Staropolska to śpiewka, ale prawdziwa. Nie było żadnych targowic, przywoziłeś trzodę, zwałiłeś na Rynku, stanąłeś, gdzie chciałeś, przestrono aż miło, i opłaty targowego nie było. Teraz opłata w gminie na oglądacza, pędz do oglądacza prosięciny; kłopot, opłata u wójta od paszportu, opłata w ulicy, opłata na targowicy — już cztery tych opłat — teraz opłata od fury na pierwszym mycie, opłata od fury na drugim mycie, opłata od fury w ulicy, to trzy opłaty od fury, cztery opłaty od prosięcia, czyli razem siedm opłat. Słuchajcie! siedm razy opłacić się trzeba, jeżeli chcesz zawieźć prosię na targowicę. Dawniej lepiej bywało; nie było targowic, nie było opłat, świny żyły, nie padały, nie było komisyj pomorowych, nie strzelali i zarazy nie było i trzoda była droższa jak dziś. Tak ja wymiarkowałem, patrząc na te sprawy, swoim rozumem chłopskim, nieuczonym, naturalnym rozumem. Spotkam się pewnie z nauką, że komisye pomorowe i opłaty potrzebne, bo to ludzie uczeni wynaleźli, bez tego w obecnych czasach się nie obejdźmy. Zgadzam się, ale należy zrobić coś dla ludzisków za te pieniądze z opłat, albo pokasować te opłaty.

N. p. oglądanie trzody przez oglądacza w gminie i wystawianie nań paszportu nie ma najmniejszego sensu — mija się zupełnie z celem ustawy. Moznaby również skasować opłatę na targowicy, skoro opłaciło się targowe od fury z ulicy i odwrotnie.

Przyjaciel.

Komisya krajowa dla spraw
przemysłowych.
L. 275.

Lwów, dnia 16 lipca 1601 r.

Do

Wydziału Rady powiatowej

w Tarnobrzegu.

Komisya krajowa dla spraw przemysłowych podaje niniejszem do wiadomości, że w subwencyonowanym przez kraj wzorowym warsztacie powroźniczym w Stryju, może znaleźć umieszczenie pięciu uczniów i pobierać przez trzy lata naukę ulepszanego powroźnictwa pod kierunkiem celującego w swym zawodzie majstra powroźniczego, Alberta Wegnera.

Z uwagi, że dobrze wykonywane powroźnictwo jest dla kraju bardzo ważnym, uwiadamia się

o tem Wydział powiatowy z nadmienieniem, że gdyby z powiatu tamtejszego był jaki, odpowiednio do tego usposobiony chłopak do wystania, to należy o umieszczenie go w rzeczonym warsztacie porozumieć się wprost z p. A. Wegnerem w Stryju.

Warunki, w jakich uczeń w miarę wolnego miejsca, znajdzie w rzeczonym warsztacie pomieszczenie, są następujące:

Przez czas 3 letniej nauki uczeń dostanie od majstra mieszkanie, bieliznę i odzienie, wikt, nadto majster opłacać będzie za ucznia takse wpisową i wyzwolenia na czeladnika, kasę chorych, będzie go uczył zawodowej pracy i posyłał do miejscowej szkoły na naukę uzupełniającą; natomiast uczeń będzie pracował na korzyść majstra.

Koszta utrzymania ucznia bonifikuje fundusz krajowy wymienionemu kierownikowi warsztatu. Cały wydatek w razie umieszczenia ucznia z tamtejszego powiatu, będzie się tedy odnosił tylko do kosztów podróży na miejsce, i pierwszego, warunkom klasy rzemieślniczej odpowiedniego wyekwipowanta ucznia w odzież i bieliznę.

Za przewodniczącego
Wereszczyński.

Wojna cłowa.

Cła są to jak wiadomo opłaty, na których państwo opiera swoje dochody, a zarazem przez tak zwaną politykę celną strzeże interesu swoich poddanych. Jeżeli naprzykład w jakim kraju powstaną fabryki sukna, na których zbudowanie i urządzenie wydali właściciele wielkie sumy w nadziei, że ze sprzedaży wyrobionego sukna będą mieli zyski, jeżeli w tych fabrykach tysiące ludzi znajduje zarobek i utrzymanie, wtedy państwo idzie w pomoc sukniennemu przemysłowi za pomocą różnych urządzeń, a głównie przez cła czyli opłaty za przywóz sukna z zagranicy.

W każdym kraju ludzie potrzebują sukna, a potrzebują tylko pewnej ograniczonej ilości. Fabryki wyrabiają naprzykład tyle sukna, ile krajowi potrzeba i sprzedają je po umiarkowanej cenie. Tymczasem w innym kraju wyrobią sukna więcej niż im potrzeba, chcą je sprzedać, wywożą zatem do sąsiada. I dzieje się tak, jak na małym targu w miasteczku. Jeżeli ludzie przyniosą na targ dużo zboża, jaj, ziemniaków, masła, wtedy wszystkie te towary kupuje się taniej, bo każdy woli sprzedać, niż napowrót do domu zabierać. Inaczej mówiąc cena spada. Jeżeli zboża, masła i t. d. mniej, a ludzie kupować chcą i muszą, wtedy kupuje się drożej. Cena zatem się podnosi. Tak i z naszym sukniem. Jeżeliliby oprócz własnych wyrobów w kraju, przywożono do tego kraju bez ograniczenia takie same wyroby z zagranicy, wtedy byłoby towaru więcej niż potrzeba, kupcy staraliby

się co sprzedać, a pragnąc sprzedać jak najwięcej, musieliby obniżyć ceny. Przez obniżenie cen krajowe fabryki (w naszym przykładzie fabryki sukna) narażoneby zostały na stratę i musiałyby upaść albo też byłyby zmuszone wyrabiać gorszy towar, mniej tego towaru, dawać mniejsze ceny robotnikom; przez ograniczenie ilości wyrobu uległyby także zmniejszeniu płacone przez te fabryki podatki, a zatem dochód kraju, państwa i t. d. Wielkie obniżenie płac mogłoby znowu spowodować brak robotników, bo ci słysząc, że gdzieindziej, w innym kraju więcej tego sukna wyrabiają i lepiej płacą, woleliby pójść gdzieindziej na robotę. O tem zjawisku czyli prawie ekonomicznem wie u nas każdy włościanin z praktyki; wprawdzie nie co do fabrykacji sukna, ale co do gospodarstw rolnych. Co roku tysiące ludzi wyjeżdża z Galicyi za robotą, bądź do Królestwa, bądź na Śląsk. Czemu? „Bo tam — mówią sobie — więcej roboty i lepiej płacą“. Gdyby ta sama robota i ta sama cena roboty była u nas w kraju, nikomu by się nawet nie śniło jechać w odległe strony i tam szukać lepszej doli.

Otóż przeciw takiemu zniżeniu cen wyrobów, czyli przeciw takiej konkurencji broni się państwo od czasów bardzo dawnych, zwłaszcza zaś państwa dzisiejsze, opłatami ochronnymi czyli cłom; wracając do przykładu ze sukniem, odbywa się to w ten sposób, że państwo na każdy kawałek, czy sztukę z przywiezionego z zagranicy sukna nakłada opłatę (cło). Przez to ów kupiec, któryby do nas sukno przywiózł, jeżeli nie chce na nim stracić, musi je sprzedać o tyle drożej, o ile jego samego każda sztuka więcej kosztuje, przez to iż na granicy kraju musiał złożyć opłatę. Państwo jednak urządza te opłaty w ten sposób, że obce sukno musi być droższe od tego, które wyrabiają fabryki krajowe. Jakiż z tego skutek? Ten, że każdy, który sukna potrzebuje, kupi sukno tańsze, a więc krajowe, a nawet się nie popatrzy na to sukno droższe czyli zagraniczne. Wskutek tego zagraniczni kupcy sukna przestaną swój towar przywozić, a nasze fabryki zato mogą sobie ustanowić ceny towaru takie, aby same mogły istnieć, opłacić robotników, podatki i jeszcze odkładać kapitały czyli czysty zysk.

Z tego pobieżnego przedstawienia rzeczy, zrozumie każdy, że cła są urządzeniem dobrem, jeżeli ustanowiono je mądrze, z rozwagą i ze względu na dobro ubogiego i pracującego ludu.

Ludu, ponieważ jasną jest rzeczą, że na skórze bogacza, który siedzi na milionach, zdobytych w dodatku nie własną, ale roboczego ludu pracwicą, nie odbije się tak dotkliwie, czy cena tego sukna będzie o kilkanaście centów na metrze wyższa czy niższa.

Atoli z drugiej strony cła sprowadzone na to, aby popierać niezdrową spekulację kapitalistów, cła przeznaczone na to, aby jak najwięcej wydusić pieniędzy z ludu na korzyść bogaczy, na korzyść jednego stanu społecznego lub samego

skarbu państwa, takie cła są zgubą dla całych pokoleń pracującego ludu, staje się niekiedy przyczyną ruiny całego społeczeństwa. Jeżeli bowiem państwo nałoży nierozsądne opłaty na pewien towar niezbędny i konieczny dla życia, towar, którego w danym kraju jest zamało dla potrzeb jego ludności i jeżeli równocześnie nie ustali ustawy umiarkowanych cen tego towaru we własnych granicach, wtedy podaje rękę do najgorszego wyzysku.

Wtedy fabrykanci i wogóle wytwórcy podwyższają sobie ceny swego towaru dowolnie i wyduszą z biednej ludności, która dany towar kupować jest zmuszona, jej krwawe mięśnie, wyzyskują jej pracę, w następstwie doprowadzić mogą do nędzy i bankructwa kraj cały. Dziś stoimy zdaje się przed podobnym, bardzo zgubnym zjawiskiem natury gospodarczej z powodu nowej taryfy cłowej w państwie niemieckim, nakładającym ogromne opłaty na zboże, przywożone do Niemiec z zagranicy, o czem dokończenie nastąpi.

W. L.

Z ziem polskich.

Galicya. Ruch wyborczy rozwinął się już w całej pełni. Stronnictwa ogłaszają odezwy, stawiają własnych kandydatów, którzy po kraju zwołują przedwyborcze zgromadzenia. Jednakże napróżnoby doszukiwać zapału w gronie wyborców, a nawet wyraźnego ożywienia. Społeczeństwo przyjmuje zarówno odezwy, jak przemowy kandydatów dosyć obojętnie, bo nie znajduje w nich nic, coby poruszyło najtajniejszą głębię duszy polskiej, coby mogło natchnąć obywateli, żądzą walki o nowe zdobycze polityczne. Wybory idą ospale, niemal cicho, przerywane odgłosami gwałtów popełnianych tu i owdzie przez starostów na zebraniach obywatelskich, lub przez zacietrzewionych Rusinów nad mniejszością polską. Ludowcy, kierowani przez Wyśłoucha, Średniawskiego i Bernadzikowskiego, pozostają pod dotychczasowym ucziwym sztandarem, nawołując włościan polskich do obrony swych praw, zagrożonych przez połączone siły wsteczników i szalbierzy; stronnictwo mieszczańskie, nad którym przewodzą Romanowicz i Rotter, choć przegra zapewne na prowincyi, obie jednak stolice (Lwów i Kraków) zapewne zdobędzie dla swych posłów. Wogóle zaś Sejm przyszyło mało zmieni swą postać.

Ale wybory nie wyczerpują całości wypadków politycznych, zaszłych u nas w drugiej połowie sierpnia. Uwaga ogółu nadal była zajęta sprawami Śląska, które tak szczęśliwie zapoczątkowano zjazdem w Zakopanem. Jako ciąg dalszy rozpoczętej obrony naszych kresów zachodnich, można uznać drugi zjazd, który przez niedzielę dnia 26 sierpnia obradował na gruncie śląskim we Frysztać. Na zjeździe byli obecni Polacy z różnych dzielnic Polski i uchwalili, że w interesie ludu polskiego na Śląsku należy uzyskać poparcie piętne całej Polski, poparcie polityczne Koła polskiego

w Wiedniu, które powinno zażądać, aby prawa ludowi na Śląsku przynależne, były nareszcie przez władze austriackie wykonywane; aby założyć na Śląsku polskie pismo codzienne i potworzyć jak najwięcej szkół, czytelni, towarzystw polskich. Obradom przewodniczył prezes Zarządu głównego Towarzystwa „Szkoły ludowej“ Dr. Bandrowski.

Zabór pruski. Ogromnej tu wrzawy narobiły ostatnie wybory w okręgach pruskich nad Renem, gdzie Polacy po raz pierwszy stawiali własnego kandydata — na posła, wbrew woli dotychczasowych sojuszników niemieckiego stronnictwa Centrum (Środka). Butni katolicy niemieccy uczuli się dotknięci taką samodzielnnością polskich robotników, którzy szli dotychczas potulnie na pasku swych duchownych i świeckich prowodyrów. Z rozgoryczenia centrowców korzystają wrogie Polakom stronnictwa, nawołując ich do wspólnej walki ku zagładzie żywołu polskiego; niemieccy katolicy, szczególnie zamieszkali na ziemiach polskich, t. j. na Śląsku, Prusach Zachodnich i w Poznańskim, wcale się też walki z polszczyzną nie zarzekają i obecnie można powiedzieć, nie masz w zaborze pruskim obozu między Niemcami, na którego przychylności, my Polacy moglibyśmy liczyć. To też rozumieją położenie narodu tamtejsi pisarze polskich gazet; wielkim głosem nawołują ogół, aby rozwiął resztki złudzeń co do zgodnego z Niemcami pożytku, a następnie, żeby zaprzestał wewnętrznych swarów i utworzył jeden wielki obóz narodowy do walki na życie i śmierć z nawałą niemieczyzny. Pierwsze kroki takiego zbliżenia się poważnionych polskich stronnictw już widać na Górnym Śląsku, nad czym pracuje znany red. Koraszewski, zaś w Poznańskim do złagodzenia przeciwieństw przyczynia się młode stronnictwo narodowe i potrzeba wspólnej pomocy dla ofiar prześladowań pruskich między polską młodzieżą. Wiadomo czytelnikom, że Prusacy ścigają sędownie akademików i uczniów polskich za wspólną naukę języka i dziejów ojczyźnych, wypędzają ich za to również i ze szkoły. Należało więc młodzieży nie dać zginać, i w celu niesienia pomocy zawiązał się w Poznaniu komitet do zbierania odpowiednich funduszy; na czele komitetu stanęły ogólnie szanowane osobistości: Dr. Niegolewski, Dr. Kryśiewicz i p. poseł B. Chrzanowski.

Zabór moskiewski. Słaba znajomość stanu rzeczy pod Moskałem, nasuwa mało oświeconej części ludu polskiego w Galicyi zupełnie fałszywe mniemanie, jakoby Polakom pod Moskałem lepiej działa się, aniżeli w Austrii. Tymczasem trzeba być zupełnie ślepym, aby nie widzieć, jak lekceważy rząd carski potrzeby polskiego ludu, przeciwko któremu wymyśla coraz nowsze środki gwałtu i wyzysku.

Wiadomo czytelnikom, że car wydał niedawno ukaz o tajnem nauczaniu, mocą którego każdy nauczający dzieci wiejskie prywatnie, narówni z ojcem dziecka będzie karany przez władze moskiewskie piętniętnie (bez sądu) w rozmiarach do 300 rb.; pisaliśmy też o aresztowaniach wielu poważnych obywateli kraju, posądzanych o przychylnie postępowanie z ludem i pracą nad jego oświatą. Obecnie rząd, chcąc poderwać u gruntu tę pracę oświatową, wymierza nowy cios

zarówno szkodliwy dla ludu, jak niebezpieczny dla gorliwych obrońców sprawy narodowej. Pod pozorem niesienia pomocy lekarskiej mieszkańcom wsi i miasteczek — rząd carski zamierza utworzyć w całym kraju okręgi lekarskie, nad którymi postawi rządowych doktorów, pozakłada rządowe apteki, da do pomocy rządowych felczerów, akuszerki i prawosławne „siostry miłosierdzia“. Każdy taki okręg ma kosztować 5 tysięcy rb. rocznie, zaś pomoc lekarska w całym Królestwie wyniesie przeszło milion rocznie, które w postaci dodatków do podatku poniesie ludność miejscowa. Ten olbrzymi ciężar spadnie na potrzeby „bezpiecznego“ leczenia ogółu, którego rząd wcale nie pyta czy on sobie życzy odbierać z rąk moskiewskich tak kosztowne prezenty. To też nie o żadne cierpienia chodzi tu rządowi, lecz chce on, przez rzucenie na wsie kilkuset lekarzy sobie zaprzędanych, wabikiem darmego leczenia odciągnąć lud od polskich lekarzy, między którymi są tam ludzie wcale nie gorzej pracujący dla dobra ludu niż np. dr. Bernadzikowski w Galicyi.

Nie dosyć tego. Między Prusakami a Moskalami wybuchnie zapewne wojna celna; każdy ów rząd już się szykuje do kampanii wprawdzie bezkrwawej, lecz równie dotkliwie dającej się ludowi we znaki. Otóż Moskal w odpowiedzi na groźbę Prusaka podniesienia podatku na moskiewskie zboże i bydło, zamierza nie wypuścić przez granicę pruską polskich wyrobników. Z Królestwa na zarobki wychodzi do Prus około 100 tysięcy narodu, zatrzymać ich w domu, to znaczy kilkaset tysięcy rodzin przeznaczyć na przymieranie głodem. Ale Moskal pozwoli sobie na tak zuchwałe lekceważenie potrzeb polskiego wyrobnika, bo nie masz tam ani wolności słowa, ani wolności zgromadzeń, ani Sejmu, ani parlamentu, słowem żadnych środków prawnej obrony przeciw gwałtom wszechwładnego kacyka, którego niektórzy szalbierze polityczni pod niebiosy tu w Galicyi wynoszą.

Ze świata.

W Niemczech zmarła świeżo cesarzowa, wdowa po Fryderyku, córka starej królowej angielskiej Wiktorii, a matka obecnie panującego władcy Niemiec, Wilhelma II. Śmierć tej rozumnej Angielki nie stanowi ważnego wypadku w polityce, gdyż nieboszczka nie odgrywała nigdy wybitnej roli, jednak gazety całego świata poświęciły jej więcej uwagi ze względu na stosunek cesarzowej do swego ukorowanego syna, którego nienawidziła jawnie a serdecznie. Nienawisć nieboszczki datowała się od strasznych dni konania Fryderyka, kiedy to Wilhelm koniecznie chciał zdobyć na ojeu zrzeczenie się tronu, nie mogąc się doczekać jego pożądanej śmierci. Z tego czasu zostały podobno ciekawe pamiątki cesarzowej, rzucające ciekawe światło na osobę Wilhelma i jego doradcę Bismarka.

Francya obecnie skupia na sobie oczy całej Europy z tak błachej przyczyny, jak przyjazd tam cara wraz z carową, córkami i kr...ową szkocką. Zacieka-

wienie pochodzi stąd, że główna podstawa równowagi politycznej w Europie to jest trójprzymierze, które tworzą trzy państwa: Austria, Niemcy i Włochy zaczyna się chwiać teraz, gdy tymczasem ich przeciwnik dwuprzymierze (Rosya i Francya) przez zjazd panujących, stwierdza swą zupełną zgodę. Szczególnie Niemcy, którzy „nie boją się nikogo, prócz Boga“, drżą ze strachu patrząc na bratanie się swych wrogów, car zaś właściwie jedzie do Francji nie tyle dla sentymentu, ile po pieniądze.

Albowiem **Rosya** po ostatniej wojnie chińskiej wyczerpała się z zasobów zupełnie. Wskutek tego fabryki żelazne, straciwszy głównego kupca rząd, stoją bezczynnie, zastój w przemyśle żelaznym zmusił do ograniczenia robót kopalnie węgla; wobec bezrobocia w tych dwóch ważnych gałęziach przemysłu, ruch handlowy zamarł i nastąpiły zwykłe objawy zaburzeń życia gospodarczego, to jest gromadne bankructwa milionowych banków i szeregu wielkich przedsiębiorstw. Na domiar złego, ludność włościańską trapi głód nie tylko w Rosyi środkowej, dla której głód nie nowina, ale nawet na Syberji, która pomimo urodzajności gruntu, nie wytrzymała widocznie ciężaru powinności wojennej. Na uzupełnienie grozy położenia, spłonęło w Rosji kilkanaście miast, obecnie zaś między Moskwą a Petersburgiem pałą się olbrzymie obszary lasów. W takich warunkach, gdy się ma pustki w kasie i parę tysięcy milionów długu, na podatki zaś liczyć nie sposób, o przyjaźń ku bogatej Francji łatwo. Samowładny car brata się z wolną Rzeczpospolitą, bo ma nadzieję zaciągnąć u niej nową pożyczkę.

Chiny zrabowane dla dobra cywilizacji przez zołdactwo europejskie już podpisały umowę, na mocy której mają wypłacić „poszkodowanym“ mocarstwu około tysiąca milionów koron, jako zwrot wydatków wojennych.

Wojna Burska trwa jeszcze w Afryce południowej, popychając Anglię do okrucieństw, i osłabiając jej urok państwowy ku ucieście Rosji. Car nawet tak się rozpędził, że błysnęła mu myśl pośredniczenia między krwawymi zapaśnikami, jednak zmiarkował, że Anglia posiada jeszcze zbyt wielką potęgę, aby puściła płazem takie wściubianie się do swych spraw obcego mocarstwa.

Na półwyspie Bałkańskim sprawy się plączą.

Bułgarowie drażnią Turcyę agitacją między Macedończykami za przyłączeniem ich kraju do Bułgaryi; król serbski, nie znalazłszy szczęścia w małżeństwie z Maszyną Dragą, szuka go gwałtem w polityce i prowadzi jakieś konszachty z księciem Czarnogóry, który państewko ma drobne niby łupinkę, ale za to ambicje ogromne. Oczywiście maczają w tem swe pazury Moskale i ich ruble niby szeroka rzeka płyną ku Bałkanom; powstaje nawet w Rumunii moskiewska gazeta, jawnie gardłująca za skupianiem się wszystkich państewek bałkańskich pod sztandarem prawosławia i Rosji

Włochy zyskawszy już od Czarnogóry królowę w osobie córki ks. Mikołaja, sławnego władcy na paru milach skał górskich, chciałyby zagarnąć pod

swój wpływ kraj zwany Albanią. Ale tego już było nadto Austryi, pod której nosem dzieją się wszystkie opisane historie, więc hr. Gołuchowski, austryacki minister spraw wewnętrznych, puścił ku brzegom albańskim kilka okrętów wojennych — i ta niespodzianka nieco ochłodziła zapędy włosko-czarnogórskich przyjaciół.

Kronika miejscowa.

Upraszamy Czytelników o nadsyłanie jaknajwięcej rozmaitych wiadomości do tego działu pisma. Opisanie tych zdarzeń i wypadków w sposób odpowiedni do druku będzie już rzeczą Redakcyi, byle tylko Czytelnicy zechcieli nadsyłać choć krótkie doniesienia o tem wszystkim, co wszystkich mieszkańców powiatu zająć może.

Rady na jesień. Każdy gospodarz wie, że jak zasieje, tak zbierać będzie. Teraz czas siewu żyta i pszenicy nadszedł, powinni zatem gospodarze ziarno do siewu najlepiej wyczyścić, żeby w niem ani chwastów, ani ziarna połamanego, chudego nie było, bo to nic nie znaczy.

Siać powinni w ziemię, która przed siewem ma się ulegnąć na tydzień; ziemia świeża prędzej wysycha i opadając odrywa korzonki ziarn. Siać najlepiej siewnikiem w rządki, bo ręczny siew połowę ziarna tylko marnuje po części dlatego, że zostawia się je bez przykrycia po wierzchu, po części rozrzucając nie w pojedynkę, lecz kupkami.

Takie siewniki rządowe powinni kupować gospodarze na spółkę, bo jednego nie stać; poniesiony wydatek prędko się wróci w dwójnasób.

Balon ten, cośmy pisali w Nrze 6 *Głosu Ziemi sandomierskiej*, opadł na Węgrzech w Koszycach. Władze austryackie odesłały oficerów rosyjskich do granicy.

Bociany już odleciały. Przedtem zbierały się w wielkie gromady i klekocząc żałośnie, opuszczały kraj rodzinny i poszły do ciepłych krajów. A z nimi ucieka i ciepło letnie, bo zimny wiatr północny już chłodzi nasze okolice. Smutno bez bocianów po łąkach naszych, ale cieszymy się nadzieją, że boćki wrócą do nas z ciepłą wiosną, znowu usiądą na naszej strzechę i sprawią dzieciom ładną pociechę.

Moskiewskie malowanki. Nasi flisacy przynoszą z sobą do powiatu obrazy cara i jego licznej familii, i tych obrazów dochodzi tu coraz więcej. Flisaków nęci taniość tych moskiewskich rupieci, bo duży obraz z osobą cara kosztuje 10 kop., więc niosą je do chat swoich, nie sobie widocznie wając, że przyjmują w dom największych ciemięzców narodu polskiego.

Wstyd to doprawdy, bracia flisacy, że nie możecie zobaczyć w Warszawie lepszego od carskiego oblicza, które zawisnie w domu waszym może na miejscu, należnem Kościuszcze lub Sobieskiemu. Upra-

szamy gorąco Czytelników *Głosu*, aby tępił między współbraćmi tę cześć bezmyślną dla obcych malowank, bo takie honorowanie cara przynosi hańbę całemu powiatowi.

Wydział powiatowy na posiedzeniu dnia 23-go sierpnia b. r. zatwierdził podanie p. Zdzisława Żebrowskiego z Rzeszowa na sekretarza Rady powiatowej, w miejsce ś. p. Stuglika, zmarłego w lipcu.

Wydział zatwierdził uchwałę Rady gminnej w Grębowie, która zobowiązała się do zapłacenia kosztów budowy szkoły w kwocie 13.322 kor. 72 hal.

Straszny pożar nawiedził gminę Turbia, dnia 21 sierpnia b. r. Dzieci maleńkie w piwnicy jednego gospodarza chciały piec ziemniaki i zapaliły piwnicę, z której zajęły się budynki obok stojące. Ludzie byli w polu przy pracy, ratunku na razie nie było, więc ogień rozszerzył się bardzo szybko. Podczas ognia zerwała się wielka burza z gradem i piorunami i powstał istny huragan ognia, gradu, dymu i snopów słomy. Gospodarstw 45, zaś 200 budynków pełnych zboża i siana spaliło się do szczytu w dwie godziny. Piękne drzewa owocowe i dzikie, oraz trawy i warzywa w ogrodach spalane do twardej ziemi; spaliły się narzędzia, sprzęty, drób. Szkoda wynosi około 300.000 koron; zboże nie było asekurowane.

Gospodarzowi Nowakowi spaliło się dziecko czteroletnie; znaleziono je na piwnicy, z kąd ogień powstał; miało upalone nogi i ręce.

Szczęście wielkie, że gorliwy naczelnik straży ogniowej Mojżesz Kanarek ze Skowierzyna, przyjechał z całym korpusem straży ze Skowierzyna i Zaleszan, rozporządzającej 3 doborowemi sikawkami i ratował bliskie domy obok kościoła drewnianego. Gdyby nie straż, spaliłby się kościół, a z nim i Nr. 200 domu, po drugiej stronie drogi.

Ludność 60 rodzin, 430 dusz, została bez ubrania, bez dachu i chleba; bydło ryczy, wracając z pola, ludzie, dzieci płaczą, rozpaczają, ręce załamują, ratunku proszą.

P. Rachmel Kanarek kazał zaraz dać im chleba; Wydział powiatowy dał gotówki 300 kor.; p. Kanarek 100 kor.; hr. Tarnowski 200 kor.; p. prezes Horodyński telegrafował do Marszałka krajowego o pomoc.

Miejscowy komitet ratunkowy uprasza o ofiary na nieszczęśliwych pogorzalców.

Składki pieniężne łaskawi ofiarodawcy mogą przysłać i do naszej redakcyi.

Podziękowanie. Niżej podpisany, rodem Czech, nie mając nigdzie zajęcia ani roboty, byłem w nędzy. Aby nie zginąć, zarabiałem na życie skrzypcami, choć jestem piekarzem. Szukałem pracy i nie mając grosza w kieszeni, byłem w rozpacz. Nareszcie w Gorzycach poszedłem do p. Adama Grzywacza, naczelnika gminy; opowiedziałem mu o całej nędzy i prosiłem o ratunek. Pan naczelnik zatrzymał mię u siebie, kupił zaraz dom, oddał mi go na wypłatę ratami; Kółko rolnicze pożyczło mi 140 kor. i 100 koron, za które urządziłem piekarnię, z której kilka Kółek smaczny chleb kupuje. Za pierwszą i tak wielką pomoc moim dobrodziejom, składam serdeczne Bóg zapłać. P. Adamowi Grzywaczowi, który mię wyratował ze strasznej nędzy i śmierci

głodowej i zlitował się nad Czechem, swym pobratymcem. Oby mu Pan Bóg błogosławił i wynagrodził za jego dobre i szlachetne serce. *Józef Wiewiórka.*

Odezw. Ludzie, zajmujący się rozsprzedażą obrazków Matki Bożej Dzikowskiej, bałamucili lud w niektórych okolicach ogłaszając, że w tym roku ma się odbyć w Dzikowie koronacja. Nikt ich do tego nie upoważniał. Dlatego, żeby zapobiedz tym fałszywym pogłoskom i temsamem wyprowadzić ludzi z błędu ogłaszam, że koronacja może się odbyć wtenczas dopiero, kiedy na to zezwoli Stolica Apostolska. Do tego zaś potrzeba i funduszów, których klasztor OO. Dominikanów nie posiada; spodziewa się jednak, że sam lud do tego swym groszem się przyczyni, jak dotychczas dopomaga do odnowienia kościoła Matki Bożej w Dzikowie. Żeby zaś jaki taki grosz zebrać, a nie wyciskać od biednego ludu, postarałem się o wydanie książki pod tytułem „Róża Jerychońska, czyli wiadomość o cudownym obrazie Matki Najśw. w Dzikowie”, którą nabyć można w konwencie OO. Dominikanów w Dzikowie, p. Tarnobrzeg.

Cena jednego egzemplarza nieoprawnego 1 kor., oprawnego odobnie 3 kor. Dochód z tych książeczek przeznaczony na korony dla Matki Najśw.

O. Stanisław Markiewicz

przełożony klasztoru OO. Dominikanów.

Uprasza się o ogłoszenie i w innych gazetach.

Od Redakcyi.

Wszystkim Szanownym Panom korespondentom za tak liczne nadsyłanie artykułów serdecznie dziękujemy.

Prosimy bardzo dobrze o tem pamiętać, że artykułów bez podpisów wyraźnych nie możemy przyjmować do druku. Na takie wiadomości, doniesienia i artykuły bez podpisu zwane w gazetach anonimami, odpisywać nie możemy, tembardziej drukować.

Każdy z naszych przygodnych a łaskawych współpracowników niech będzie pewny, że rzeczą sumienia Redakcyi jest tajemnicę co do nazwiska piszącego zachować. Więc szkoda z podpisu swego nazwiska dla piszącego wyniknąć w żadnym razie nie może, a to tem bardziej, że artykuły piętnujące nadużycia osób możnych: urzędników, panów, księży — Redakcyja po odpisaniu ich treści natychmiast niszczy.

Ale znowu my musimy wiedzieć, kto do nas pisze, boć nie sposób podawać wiadomości o ludziach i wypadkach kłamliwych; pismo nasze zamieniłoby się prędko w taki sposób na bagienko oszczerstw i narzędzie osobistej zemsty. Przyjaciele „Głosu” pojmują zatem, że bardzo są pożądane wiadomości najliczniejsze i ze stron rozmaitych, ale tylko opatrzone podpisem.

W końcu nadmieniamy, że na żądanie piszącego można nazwiska jego w druku nie wymieniać, lub tylko je podznaczyć jakąś literą.

E. 1360/1.

4.

EDYKT LICYTACYJNY.

Na żądanie Szymona Messinga odbędzie się dnia 18 września 1901 o godzinie 9 przedpołudniem w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 4 licytacja połowy realności lwh. 213, gm. Jadachy objętej, Jana Zycha, syna Karola własnej.

Nieruchomość ta, wystawiona na licytację, jest oceniona 2.143 koron.

Najniższa cena wynosi 1.428 koron 67 h.; poniżej tej ceny sprzedaż nie przyjdzie do skutku.

Warunki licytacyjne, które się zatwierdza i odnoszące się do tej nieruchomości dokumenta (wyciąg tabularny, wyciąg katastralny, protokoły ocenienia i t. d.) może każdy mający chęć kupienia, przejrzeć podczas godzin urzędowych w sądzie niżej wymienionym, w biurze Nr. 4.

C. k. Sąd powiatowy w Tarnobrzegu. Oddział IV.
dnia 1 sierpnia 1901.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:

Wojciech Wiącek.

TREŚĆ: Przekupstwa przy wyborach. — Z przeszłości ziemi sandomierskiej. — Z wiarą, a zwyciężymy, wiersz. — Sprawa połączenia obszarów dworskich z gminnymi. — Pomnik Bartosza we Lwowie. — Jeszcze o targowicy i wadze w Rozwadowie nad Sanem. — Do Wydziału Rady powiatowej w Tarnobrzegu. — Wojna cłowa. — Z ziem polskich. — Ze świata. — Kronika miejscowa. — Od Redakcyi. — Edykt licytacyjny. — Ogłoszenia.

P. SCHNALL

poleca Szan. Publiczności

swój skład doborowych mundurków studenckich, płaszców zimowych, nadto skład ubiorów męskich i okryć damskich

stosownie do życzenia — moda najnowsza, ceny najtańsze, za gotówkę i na raty miesięczne.

Polecając się Szan. Publiczności, zamieszkuje w Rynku, obok „Bazaru“.

(3—12)

Polecamy Czytelnikom naszym następujące książki:

Jak należy uprawiać kartofle, napisał *Tymoteusz Łwniewski.*

O uprawie buraków cukrowych, napisał *Michał Natanson.*

O uprawie owsa, napisał *Stanisław Chęłchowski.*

O żywieniu się roślin gospodarskich, napisał *Piotr Danysz.*

Co to jest rola, napisał *Szymon Konarski.*

Rolnictwo włościańskie zagranicą, napisał *M. Malinowski.*

O maszynach rolniczych, napisał *Stanisław Wroński.*

Zadrzewianie nieużytków, napisał *Aleksander Nowicki.*

Jak sobie na wsi radzić w nagłych wypadkach choroby, napisał *Dr. W. Wroński.*

Nasze wzorowe gospodarstwo włościańskie, napisał *Stanisław Chęłchowski.*

Książeczki powyższe są bardzo tanie, bo kosztuje każda 15 do 20 centów.

Nabywać je można za pośrednictwem naszej Redakcyi; należy tylko podać tytuły książek, jakie się chce kupić, a Redakcyja postara się o sprowadzenie ich.

Towarzystwo handlowo-przemysłowe „BAZAR“

w Tarnobrzegu

poleca Szanownej Publiczności swój skład doborowych książek do czytania, elementarzy dla młodzieży szkolnej na rok szkolny bieżący, jakoteż zeszytów i przyborów do pisania po cenach jak najprzystępniejszych.

Niżej podpisany zawiadamia Szan. P. T. Publiczność, iż z dniem 1 lipca b. r. **otwiera**

zakład fryzjersko-perukarski

w lokalu W. p. Schlüssla, na parterze, tam gdzie mieści się Kasyno urzędnicze na I piętrze.

Fryzuję Panie do fotografii, na wieczorki i bale.

Obsługa damska lub męska.

Wykonuję również charakteryzacje na przedstawienia amatorskie.

Przyjmuję abonament na golenie tak w sklepie, jak i do domów.

Pracując po większych miastach w kraju i za granicą, mam niepłonną nadzieję, że zdołam zadowolnić Szan. Publiczność.

Z wysokim szacunkiem

Edward Salczyński

3—26

fryzjer i perukarz w Tarnobrzegu.

N. PERLMUTER

krawiec rzeszowski w TARNOBZREGU

poleca swoje wyroby damskie, przyjmuje zamówienia sukien podług najnowszej mody paryskiej, roboty wykonuje najdokładniej po cenach umiarkowanych. — Przyjmuje dziewczęta do nauki szycia i kroju. 3—4

PRACOWNIA OBUWIA MĘSKIEGO I DAMSKIEGO

ELIJASZA BEERA

w Tarnobrzegu, ulica Kolejowa 2—2

poleca wybór gotowego obuwia i obstalunki damskie i męskie, z najlepszego materiału, po najtańszej cenie.

Nakładem „Przyjaciela ludu“

wyszły następujące książeczki:

Przewodnik wyborczy.

Reforma gminna.

Nowa ustawa łowiecka.

Nad czem postawie radzili w Sejmie.

Prawno-państwowe stanowisko Galicji.

Nabyć można w Redakcji *Przyjaciela ludu* (Lwów, Chorażczyzna Nr. 5) za 1 koronę.

NOWA WINIARNIA

pod „złotą rybą“

JÓZEFA MOZESA W TARNOBZREGU

poleca swój skład win i koniaków naturalnych rozmaitych, krajowych i zagranicznych po nader umiarkowanych cenach, w beczkach i fiaskach ze ścisłą usługą. 1—3

Wyroby tkackie.

Plótna białe, czyste lniane, nieapretowane i apretowane, w sztukach po 38 m., w cenie od 23 k. do 84 k., grubsze, średnie do najcieńszych.

Plótna — na prześcieradła bez szwu, czyste lniane, szerokości 150—180 cm.

Plótna domowe półbielone, w sztukach po 35 m.

Drelichy szare na ubrania letnie, mundurki stud. i straży poż. prochowniki, liberye.

Dymki w pasy, prążki, kwiaty.

Ręczniki w tuzinach i na miarę, gładkie lub ze szlaczkami.

Chustki do nosa webowe, czyste lniane.

Bielizna stołowa w różnych deseniach, Ścierki.

Nasyпки, płóciénka kolorowe.

Materye bawełniane bardzo trwałe.

Wszystko własnego wyrobu, z najlepszej przędzy, po cenach najniższych. Cenniki szczegółowe na żądanie. Wysyłka natychmiastowa. Poleca P. T. Publiczności.

Michał Mięśowicz

1—6

Adres zamówień: w Korczyni koło Krosna.

CZTERY KALENDARZE Z OBRAZKAMI

na rok 1902

wyda staraniem i nakładem

KSIEGARNI K. WOJNARA

w Krakowie (przy ul. Szewskiej L. 13)

a mianowicie:

1) „Gospodarz“, znany już znacznej części naszych czytelników i czytelników, jako jeden z najlepszych kalendarzy dla ludu, zawierać będzie przede wszystkim pożyteczne i pouczające wiadomości z rolnictwa, ogrodnictwa, z nauki leczenia bydła, bardzo wiele innych gospodarczych wiadomości, a nadto opowiadania historyczne, powieści zajmujące i liczne żarty i dowcipy. Cena „Gospodarza“ 30 ct. czyli 60 groszy.

2) Kalendarz „Polak“ poświęcony będzie głównie sprawom naszym narodowym, a więc zawierać będzie opowiadania z dziejów naszej Ojczyzny, opisy ziem polskich i ludu, jaki te ziemie zamieszkuje, opisy najważniejszych miast i świątyń polskich i pamiątek narodowych, życiorysy znakomitych rodaków, nadto liczne powieści, artykuły o przeróżnych najciekawszych wynalazkach i t. p. Cena „Polaka“ 40 ct. czyli 80 groszy.

3) „Polski Kalendarz Maryjański“ również podobnym celem służyć będzie, obejmując przede wszystkim dzieje naszej Wiary świętej i Ojczyzny, uciskanej i prześladowanej przez wrogów, żywoty świętych Patronów Polski, nadto pouczające powieści i różne pożyteczne wiadomości. Cena 30 ct. czyli 60 groszy.

4) „Kalendarz powszechny czyli uniwersalny“, będzie obejmował treść trzech poprzednich, przeszło 100 obrazków, oprawy pięknie i silnie, kosztować będzie 80 ct. czyli 1 kor. 60 groszy.

Wszystkie te kalendarze, prócz bardzo obfitej, urozmaiconej, interesującej i pożytecznej treści, bo je zaszczycają łaskawie swem współpracownictwem wybitni pisarze i profesorowie Uniwersytetu, zawierać będą po kilkadziesiąt obrazków w tekście, wiele większych ilustracji na lepszym papierze, więc też powinny znaleźć jak największe wzięcie wśród całego ogółu społeczeństwa polskiego, podobnie jak i kalendarz „Gospodarz“, który od szeregu lat cieszy się niezwykłym powodzeniem, nie tylko wśród ludu, ale i wśród znacznej części inteligencji.

Na podstawie umowy z księgarnią Wojnara odbiorcy *Głosu Ziemi sandomierskiej* mogą dostać kalendarze: „Gospodarza“, „Polaka“, „Polski kalendarz Maryjański“ i „Kalendarz powszechny“ o czwartą część taniej, jeżeli się zgłoszą przed 15 września b. r. — Zamówienia należy wysłać wprost pod adresem: **Księgarnia K. Wojnara w Krakowie** (ulica Szewska), powołując się na *Głos Ziemi sandomierskiej*.